DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 12/24 Sierpnia 1855 roku. **№ 222.** Jutro Ś. Ludwika Kr. Węg. Wschód słoń. o god. 5 min. 0. — Zachód o g. 7 m. 3.

Z Petersburga, 3 (15) Sierpnia.

Przez dyplom CESARSKI z dnia 10go Lipca, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu Śéj Anny klasy 1éj z koroną CESARSKĄ, naczelnik załóg artyleryjskich okręgu Gruzińskiego, jenerał-major Godlewski.

W dniu 31 Lipca, jenerał-porucznik hrabia Villa-Real, nowo zawierzytelniony w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego N. Króla Portugalskiego przy dworze CESARSKIM, był przyjmowanym na audjencji przez NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, i miał zaszczyt złożyć JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, listy swoje wierzytelne.

Po téj audjencji, hrabia Villa-Real miał zaszczyt być przedstawionym NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNIE.

Tegoż dnia, minister ten miał również zaszczyt być przedstawionym ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM WIELKIM KSIĄŻĘTOM MIKOŁAJOWI MIKOŁAJEWICZOWI i MICHAŁOWI MIKOŁAJEWICZOWI.

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu 30 Lipca (11 Sierpnia), flota nieprzyjacielska stała na kotwicy na dawnem miejscu i w téj saméj liczbie okrętów; nie miały w niéj miejsca żadne szczególne poruszenia.

31go Lipca (12go Sierpnia) 1855 roku.

W ciągu 31 Lipca (12 Sierpnia), żadne zmiany we flocie nieprzyjacielskiéj nie zaszły i poruszenia miejsca nie miały.

1 (13) Sierpnia 1855 r. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

W Warszawie dnia 19 (31) Lipca 1855 roku. — I. Przez postanowienia Namiestnika Królestwa, w zarządzie XIIIgo okręgu komunikacji mianowani: p. o. inżen. powiatu, radca hon. Ignacy Chmielewski, p. o. naczel. objazdu spławów: p. o. pom. naczel. objazdu spławów, regest. koleg. Henryk Henisz, p. o. inżen. pow.; p. o. konduk. kl. 2éj przy drog. bitych Jan Cieniechowicz, p. o. pom. nacz. objazdu spław., p. o. konduk. kl. 4éj w biurze rysunkowem zarządu Roman Fijałkowski, p. o. konduk. kl. 2éj przy drogach bitych i aplikant zarz. Antoni Tarnowski, p. o. konduk. kl. 4éj w biurze rysunkowem przy zarządzie okręgowym.—II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydz. kom. rządowéj spraw wewn. i duch. zatwierdzony: dziedzic dóbr Eugenjusz Rembieliński, członk. rady przemysł. oddziału rolnicz. przy kom. rząd. spraw wewn. i duch. W wydz. komisji rządowéj sprawiedl. mianowani: prezyd. w sądzie pol. popr. wydz. Kieleck. Bartłomiéj Sękowski, p. o. sędziego krym. gub. Radoms.; podprok. przy sądzie pol. popr. wydz. Bials., radca hon. Józef Miciński, p. o. sędziego prezyd. w sądzie policji popr. wydz. Kieleck.; pisarz sądu krym. gub. Radoms., magister prawa Pantaleon Czarkowski, p. o. sędziego trybun. cyw. gub. Radomsk. w Kielcach; asesor sądu pol. popraw. wydz. Zamojsk. Ludwik Skoczyński, p. o. podpr. przy sądzie pol. popr. wydziału Bialskiego. (Dok. nastąpi).

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 26go Lipca (7 Sierpnia) r. b., mianowała księdza Tomasza Żypowskiego, administratora parafji greko-unickiéj we wsi Ortelu Królewskim, w powiecie Bialskim, gubernji Lubelskiéj, proboszczem téjże parafji.

— Onegdaj w biurze Najwyższéj izby obrachunkowéj, odbyła się installacja nowo-mianowanego kontrolera jeneralnego Królestwa, prezydującego w N. I. O., JW. radcy tajnego, senatora Fundukleja; poczem wszyscy urzędnicy téjże izby, mieli zaszczyt być przedstawieni osobiście JW. kontrolerowi jeneralnemu, przez właściwych swoich zwierzchników.

— Znajomym i przyjaciołom donosim o śmierci ś. p. księdza Alexandra *Łady*, proboszcza obrządku greko-unickiego w djecezji Chełmskiéj. Zgasł ś. p. ksiądz Alexander w kwiecie wieku, pozostawiwszy w smutku po sobie pogrążoną małżonkę, troje drobnych dziatek, matkę, braci, siostrę i dalszą familję. Już to samo wyliczenie osób, dla jakich śmierć ta jest okropnym ciosem, usposobi, spodziewamy się, wszystkich czytelników do żalu. Biedne sieroty, które potrzebowały jeszcze ręki opiekuńczéj ojca, i wdowa, a potem matka niepocieszona po takiéj stracie, płaczą teraz do Boga. Nie tylko rodzina, ale cała okolica boleśnie dotknięta została tą śmiercią, albowiem ś. p. ksiądz Alexander był proboszczem parafji Czołomyjskiéj i administratorem jeszcze dwóch innych parafji, w Hołubli i Mordach (w dekanacie Sokołowskim, do którego liczy się i parafja unicka w Warszawie). Miał widać zaufanie władzy duchownéj, kiedy mu tyle dusz ku zbawieniu prowadzić poleciła. Dodajmy do tego, że ś. p. ksiądz *Łada* zrósł, wychował się, żył ze swoją okolicą i w niéj umarł, że wszystkie te trzy parafje, o których tutaj mowa, od kilku pokoleń już zostawały w rękach jednéj rodziny i zawsze *Ładów*, a zrozumiemy smutek, jaki dotknął już nie tylko rodzinę, ale wszystkich parafjan. Człowiek to był zacny, poczciwy z charakteru. Obowiązki swoje pełnił z żarliwością pasterską. *Pokój jego duszy!*

— Do księgarni S. Orgelbranda, przy ulicy Miodowéj Nr 496, nadeszły następujące nowości: Gąsiorowski Dr „Zbiór wiadomości do historji sztuki lekarskiéj w Polsce,“ tom IV ostatni rs. 3 kop. 60, wszystkich zaś 4 tomów cena rs. 14 kop. 40. „Pokutnicy,“ poemat przez Br. L., rs. 1 kop. 5 Syrokomla Wład. „Córa Piastów,“ kop. 90. Tegoż „Chatka w lesie, szkic dramatyczny,“ rs. 1. „Świętojańskie wianki, książeczka zbiorowa na r. 1853, pożytkowi i rozrywce poświęcona,“ k. 45.

— W tych dniach wyszedł z pod pras zakładu artystyczno-litograficznego M. Fajansa, portret Wgo Wojciecha Jastrzębowskiego, nauczyciela instytutu gospodarstwa wiejskiego; szanowni prenumeratorowie racza się zgłosić po odbiór tegoż do zakładu pod Ner 550 przy ulicy Długiéj. Portret ten jest do nabycia w zakładzie po rs. 1. Uwiadamia się również, że Album Brzegów Wisły, które tak łaskawie było przyjęte przez publiczność, odbite powtórnie zostało, w tyntach kolorowych i sepją, i jest do nabycia w zakładzie i głównych księgarniach.

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości daną będzie pierwszy raz komedja z francuskiego tłomaczona, p. t. *Człowiek bez pamięci.*

(A. n.) Często słyszeć się daje; *dla czego to, dzieła treści naukowéj, drukowane nakładem autorów, są zwykle droższe w stosunku objętości od wydawanych kosztem księgarzy?* Wszakże łatwa na to odpowiedź:

Najprzód. Księgarz wydrukowawszy dzieło, daje część onegoż na zamian swym kolegom krajowym i zagranicznym, biorąc za podstawę zamiany, ustanowioną na nowe dzieło, całkowitą kwotę. Tym sposobem częstokroć zwraca się jemu odrazu *cały*, lub w najgorszym razie, *blisko* cały nakład; albowiem bierze on w zamian takie jedynie dzieła, na których sprzedaż z pewnością liczyć może; to jest: *romanse, powieści, komedyjki i t. p.* Pozostałe zaś egzemplarze nowego dzieła, sprzedaje pojedyńczo po położonéj na niéj cenie. Zatem w jednym i w drugim razie, wpływa mu cała, na dzieło ustanowiona cena. Autor zaś, upowszechnia swoje dzieło za pośrednictwem sz. pp. księgarzy, ale jak? Bożéj zlituj się! Jeżeli krajowemu księgarzowi, po parę egzemplarzy na raz biorącemu, nie odstąpi $^1/_3$ części ceny, wówczas albo odmówi nabycia go, lub też nabyte spoczywa sobie w miejscu dla kupujących niewidzialnem; *a czasami gorszego jeszcze doznaje losu.* Zagraniczni zaś księgarze inaczéj nie kupują od autorów, jak najwyżéj za pół ceny i to wtenczas, gdy dzieło ma ustaloną renomę; w przeciwnym zaś razie, zaledwie $^1/_3$ część ceny ofiarują. Że zaś zwykle przynajmniéj $^2/_3$ części z sprzedaży ilości egzemplarzy wychodzą za granicę, stąd widoczna: *jak to mała część* z ustanowionéj na dzieło ceny, wpływa do *kieszeni* autora. Gdyby więc nie podniósł jéj nieco, w miejsce zwrotu nakładu, wyraźną poniósłby stratę.

Powtóre. Księgarz, z natury procederu swego, drukuje jedynie tego rodzaju dzieła, które mają największą liczbę czytelników, a następnie największy pokup, bez względu na korzyść, jaką po przeczytaniu przynieść mogą. To jest drukuje *romanse, powieści, dzieła dla dzieci, do nabożeństwa, opisy podróży i t. p.* Autor zaś drukuje zwykle przedmiot swego za-

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

To powiedziawszy, włożył moje pismo w oddzielną szufladkę, gdzie było mnóstwo innych papierów, kiwnął mi głową i odwrócił się do biórka.

Uważałem to za pożegnanie i wyszedłem.

— Ot to mi człowiek, mówiłem sam do siebie wracając do domu, ot to mi redaktor! A jaki grzeczny, jaki wymiarkowany! Widać od razu że literat porządny i do rzeczy. Tamto jakiś oryginał ani z nim pogadać ani co. Ręczę że jak tylko wyszedłem wziął się zaraz do czytania mojego manuskryptu, bo go widocznie zainteresował. A co on o nim powie? chciałbym żeby ten tydzień prędko minął, bo zapewne mój poemacik zaraz w przyszłym numerze Bibljoteki ogłoszonym będzie. Co to powiedzą i professor i koledzy, i rodzice, i krewni jak zobaczą moje nazwisko drukowane wielkiemi literami w Bibljotece Warszawskiéj. Toż dopiero będzie uciecha.

I z radości zacierałem sobie ręce.

Ten tydzień był dla mnie wielkiem.

Minął nareszcie i ja znowuż o oznaczonéj godzinie znalazłem się w znajomym sobie pokoju z twarzą rospromienioną nadzieją, i czekając pochwał które niewątpliwie z ust pana redaktora jak grad posypać się miały.

— Kochany panie, rzekł on do mnie kiedy po dawnemu usiadłem na krześle, przedstawiałem pański poemat na sesji, ale osądzono że niezgodny z duchem naszego pisma. Zresztą mówił daléj cedząc trochę przez zęby, pan tam trochę zbyt śmiałych używasz wyrażeń, zbyt hazardownych porównań. Mogłoby to być zakwestjonowanem, a my niechcemy tego. Ale niech to pana nieodstrasza, — mówił oddając mi moją pracę, niech pan pisze daléj, może kiedyś...

— Więc to już pod żadnym pozorem nie będzie mogło być umieszczone.

Pod żadnym pozorem, jest to bowiem za... romantyczne. Przyznam się nawet, że niezupełnie dobrze to zrozumiałem. Niech pan zechce udać się do redakcji Nadwiślanina, tam zapewnie przyjmą pańską pracę, bo tam tego rodzaju rzeczy drukują, to czysto romantyczne pismo. Bibljoteka zaś trzyma się pewnych zasad... które... Ale nie będę nadużywał pańskiego czasu, bo widzę że panu się śpieszy.

— Bodajeś pękł z twojemi zasadami, mówiłem schodząc ze wschodów. Oni wszyscy jednacy, warci żeby ich na jednéj gałęzi powiesić. Pięknie protegują młode talenta!...

I z rozpaczą w sercu zwinąłem napowrót rękopism i udałem się do domu.

Droga wypadała koło księgarni pana S.

Księgarz stał na progu sklepu i widząc mnie przechodzącego ze smutną miną po drugiéj stronie trotuaru kiwnął na mnie.

Wszedłem do sklepu.

— A cóż oddawałeś pan swój poemat do Bibljoteki, zapytał się pan S. jakże tam pana przyjęto?

Nie umiałem jeszcze wówczas fanfaronować, chociaż to rzecz koniecznie potrzebna literatowi i jéj się najpierwéj uczy. Opowiedziałem więc mu szczerze moje dwie wizyty użalając się na niesprawiedliwość ludzką.

— Znam ja dobrze tego pana redaktora odrzekł mi pan S., który jako wydawca Nadwiślanina, należał już z prawa do partji przeciwnéj Bibljotece.— Myślisz pan że czytał pański poemat? Ręczę panu że ani go ruszył. Oni przedewszystkiem uważają na nazwisko i jako tako ustaloną już reputację literacką, a nie przyjmą utworu nieznanego młodego człowieka, chociażby był rzeczywiście z talentem napi-

wodu, np. *botanik o botanice, historyk o historji, technolog o technologji i t. p.*

Zatem, kiedy księgarz ma ogół czytających dla siebie (bo częstokroć chemik, historyk a mianowicie rolnik, chętniéj czyta romanse, jak dzieła swego zawodu), dzieło zaś naukowe, małą tylko cząstkę tegoż ogółu zajmuje, a mniejsza jeszcze część nabywa je. Dla tego to księgarz zwykle drukuje 1,200 — 1.500 i więcéj egzemplarzy, kiedy autorowi najwięcéj 400—500 egzemplarzy wystarcza.

A więc skutkiem tego pierwszy może już z téj przyczyny przynajmniéj o ⅓ część a nawet do ½ niższą położyć cenę a niżeli autor, A prócz tego księgarz za pomocą swych kolegów, w krótkim czasie rozprzedaje cały nakład. Sprzedaż zaś dzieła autora, będąc że tak powiem na łasce szanownych pp. księgarzy, wlecze się zwykle lat kilka lub kilkanaście, a mimo to częstokroć znaczna część *nakładu*, a zwykle *praca*, tkwi w pozostałych na makalaturę egzemplarzach, wtenczas kiedy pp. księgarze, na *romansach, powiastkach i t. p.* w kraju drukowanych, lub z zagranicy sprowadzonych, ogromne robią majątki.

Z resztą, oceniając rzecz gruntownie, czyli uwzględniając cel dzieł wydawanych przez księgarzy, (biorąc ogólnie boć i tu są wyjątki), a drukowanych kosztem autorów, wyższa nieco ostatnich cena, jest tylko *pozorną*.

Jakąż np. odnosi się korzyść za wydaną kwotę na *romans, powiastkę, komedyjkę* i t. p.? Nie inną jak tylko że przez czytanie zabija się kilka godzin czasu, pomijając gorsze następstwa, z którym nie wiedzieć co począć, boć tylko z nudów czytają się tego rodzaju dzieła; a raczej zamienia się kilka godzin nudów na innego rodzaju nudę; ileż to bowiem mamy takowych dzieł, rzeczywistą przyjemność sprawujących.

Wszakże wiele, a podobno najwięcej jest takich których niepodobna do końca przeczytać, nie już tylko w polskim lecz i w innych językach, a mianowicie w francuzkim pisanych,

Przeciwnie zaś, z pewnością mówić można, iż niema dzieła treści naukowéj, tak nędznie napisanego, aby nie wzbogaciło w pewnym stopniu *umysłu*, a mianowicie *kieszeni*, jeżeli treść odnosi się do życia praktycznego.

W ostatnim szczególniej razie, jeżeli tylko dzieło dostało się w ręce mającego *chęć i zdolność* korzystania z niego, wtedy *sto* i *tysiąckrotnie* zwraca się wyłożona na nie kwota. Cóż znaczy wówczas podwyższona o kilka lub kilkanaście kopiejek cena? Kto zaś nie ma *chęci* lub *zdatności* korzystania z niego, zapewne go też nie nabywa, i bardzo robi mądrze, bo dla niego, *najlepsze* tego rodzaju dzieło, mniejszą ma wartość od *najgorszego* nawet romansu, przy którym jako tako parę godzin spędzi. Zatem ściśle rzecz biorąc, wyższa nieco cena dzieł naukowych, na stratę nikogo nienaraża.

Lecz może kto powie: »*Dla czegoż autorowie drukują własnym nakładem dzieła naukowe, kiedy będąc wydane kosztem księgarzy mogą być tańsze, zatem dla kupujących przystępniejsze?*« Dla tych bardzo ważnych przyczyn.

Najprzód: pp. księgarze znając z doświadczenia *że dzieła treści naukowéj* z nader małemi wyjątkami *wcale u nas nie mają pokupu*, odmawiają nabywanie rękopismów, lub ofiarują *honorarium*, papier i przepisywanie niezwracające. Wszakże nie można im tego mieć za złe, *bo dla własnego zysku nie zaś dla rozszerzenia oświaty*, handel księgarski prowadzą. Gdyby więc czasami autorowie nie drukowali swym kosztem dzieł o jakim mówimy, więcéj jeszcze słynęlibyśmy z odrazy do naukowości, a dziecinnego przywiązania do czytania *romansów, powieści* i t. p. (a)

Powtóre. Ponieważ nadzieja, jakkolwiek zwodnicza jest przecież nieodstępną każdego towarzyszką, i ona to podnieca miłości własne, zachęca częstokroć do wydania własnym kosztem dzieła,

Potrzecie. Często także chęć okazania światu swych zdolności, w widokach polepszeń losu, skłania, mianowicie młodzież, do wystąpienia w charakterze autora, bez względu na nastąpić mogącą stąd stratę gotówki.

Poczwarte. Nakoniec, lecz to bardzo rzadko, poświęca autor swe fundusze dla dobra ogółu, w przekonaniu iż inaczéj nauka jego zawodu, *jeszczeby grubszą pokryła się ciemnością*. Dowodem tego, pewne nasze perjodyczne pismo gospodarstwu wiejskiemu poświęcone, wydawane od wielu lat z widoczną dla szanownego wydawcy stratą, lecz z wielką dla czytających korzyścią.

K. R. Z.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 34, wyzdrowiało 27, umarło 22, pozostaje chorych 170.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

— *Patrie* donosi, że Panama odłączyła się od Nowéj Grenady i ogłosiła niezawisłem państwem. Justo Arosemena mianowany został tymczasowym naczelnikiem rządu. Reprezentacja narodowa zgromadziła się zaraz i mianowała prezydentem swoim Francisca Fabrigo. *Patrie* dodaje: »Przy nowéj ważności, jaką prowincja i miasto Panama przez założenie kolei przerzynającéj między morze zyskały, to odłączenie się można było stanowczo przepowiedzieć.« (*N. Pr. Z.*)

F R A N C J A.

Paryż 18 Sierpnia. (godzina 4). Miasto jest nader ożywione, najżywszy obraz przedstawia droga, którą przejeżdżać mają Cesarstwo Ichmość i królowa angielska. Napływ obcych w Paryżu już i tak większy niż zwykle z powodu wystawy, potroił się od kilku dni. Nie dość powiedzieć że mieszkania przepłacają się niesłychanie, bo rzeczywiście nie ma już wcale mieszkań, mnóstwo osób obozuje pod gołem niebem. Co do cen żywności, są one szalone.

Urządzenia w przyozdobieniu apartamentu który królowa Wiktorja zajmować będzie w St. Cloud są kosztowne, wspaniałe i gustowne. Droga z St. Cloud do Paryża nie przedstawia nic szczególnego, prócz wzorowéj czystości i licznych chorągwi w barwach dwóch narodów. Niezmierne mnóstwo anglików, konno, pieszo i w powozach snuje się, przypatrując się przygotowaniom. Na placu Zgody nic nadzwyczajnego, widocznie wzięto za zasadę w główniejszych miejscach niezmieniać fizjonomji rzeczywistéj Paryża i jego okolic. Gmachy ministerstw i inne ważniejsze, strojne są tylko piramidami, lub wachlarzami chorągwi czterech narodów. Niektóre prywatne zakłady ozdobiły się podobnemi symbolami i napisami, między któremi najliczniejsze są: Well come (Witaj nam). Przed teatrem opery komicznéj jest gustowna kolumna tryumfalna, na któréj podstawie naśladującéj różowy granit, wystawiony jest w płaskorzeźbie pałac wystawy. Cała zaś kolumna przystrojona kwiatami. Przed teatrem wielkiéj opery poważna brama tryumfalna z drzewa i płótna malowanego. Stacja sztrasburska, przez którą królowa wjeżdżać będzie, należy do najpiękniejszych gmachów Paryża i bardzo gustownie jest przystrojona licznemi trofeami, a olbrzymie drzewa pomarańczowe ożywiają przyjemnie całość. Wszystko zdaje się zapowiadać, że królowa Wiktorja będzie zadowoloną z przyjęcia w Paryżu.

Korporacja miejska Paryża i deputacja okręgu milowego otrzymały pozwolenie przyłączenia się do orszaku królowéj i zebrać się mają na placu Zgody.

— Sypialnia królowéj Wiktorji w St. Cloud urządzoną została tak, że w niczem nie różni się od sypialni królowéj w pałacu Windsor.

— Z Boulogne donoszą telegrafem. Piękna pogoda; niezmierne mnóstwo ludu na wybrzeżu. Debarkader przyozdobiony jest oknami naśladującemi westminsterskie. Na przodzie wznosi się statua cywilizacji z dewizą: Well come to France (Witaj nam we Francji).

Dziś zrana Cesarz oglądał obóz.

O godzinie wpół do jedynastéj daleki dym spostrzeżony na morzu zwabił całą ludność nad brzeg, ale był to tylko paropływ pocztowy z Folkieston. Nakoniec o godzinie wpół do pierwszéj postrzeżono eskadryllę królewską i zaraz zabrzmiały działa i ogień karabinowy. O godzinie drugiéj jacht królewski wiozący królowę angielską wpłynął do portu Boulogne, gdzie została przyjętą z okrzykami. (*Indep. Belge*).

Paryż 19 Sierpnia. Wczoraj wieczorem o godzinie wpół do ósméj królowa Wiktorja przybyła tu i została przyjęta z zapałem. — Dziś królowa udała się do pałacu poselstwa angielskiego na nabożeństwo w kaplicy poselstwa. — Królowa przyjmowała dziś ministrów, pp. Baroche i Morny. P. Troplong nie znajduje się w Paryżu.

— Otrzymane tu wiadomości z Tulonu donoszą, że eskadra austrjacka pod roskazami arcyksięcia Maxymiljana opuści w dniu 22 Neapol po dwóch tygodniach pobytu i popłynie wprost do Tulonu.

(*Neue Preussische Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 13 Sierpnia. Otrzymaliśmy dziś z Eskurjalu list od osoby która ma sposobność zbliżania się do osoby Królowej. Gabinet niezakomunikował jej wca-

(a) Podług *wyciągu z katalogu księgarni S. A. Merzbacha*, w kalendarzu Józefa Unger w roku 1855 zamieszczonego, znajduje się w tejże księgarni przeszło 86 romansów w języku polskim i dziełek dla zabawki dzieci, po największéj części kosztem téj księgarni wydanych; a tylko 9 dzieł technologji i rolnictwie poświęconych. A nawet, wiele z ostatnich przed blisko 20 laty wydane zostały. Popiera to widocznie powyższe twierdzenie.

1) *Że nasi pp. księgarze mało drukają dzieł naukowych.*

2) *Że dzieła te bardzo mały mają pokup.*

---

sany. Tak zawsze zbywają miodowemi słówkami i grzecznością. Czyż nie lepsza stokroć szczerość?

— I cóż ja teraz zrobię? zapytałem się ze zniechęceniem.

— Co? Trzeba zdjąć pychę z serca i udać się do Jędrusia. On panu szczerze powie, czy pan masz pisać czy nie i udzieli ku temu szczere rady. A ręczę panu że się nie pomyli w sądzie, bo na pozór zdaje się sowizdrzałem, ale ma zdanie i to bardzo gruntowne zdanie. Ot wejdź pan ze mną do redakcji, tam właśnie jest zebranych kilku młodych literatów, zapoznam pana z nimi, zda się to panu na potem, jeżeli pan rzeczywiście karjerę literacką obrać sobie zamierzasz. — Pójdź pan.

I to rzekłszy, otworzył drzwi do drugiego pokoju i wszedł a ja za nim.

Dziwny widok uderzył moje oczy.

W pokoiku tym który znacie z poprzedniego już opisu, zebranych było kilku młodych ludzi w najdziwniejszych w świecie pozycjach i kostjumach. — Na stoliku przy oknie siedział jak na tronie sam redaktor Jędruś na dwóch ogromnych foljałach w starą skórę oprawnych i paląc krótką niemiecką fajkę, moczył sobie nogi w wielkiéj mosiężnéj miednicy. — Przy nim stała wypróżniona butelka wódki i wyszczerbiona szklanka. Na stole rozrzucone były papiery, resztki bułki i chleba i skóry od kiełbasek. — W ręku trzymał korrektę i poprawiał ją ołówkiem. Kostium jego tym razem składał się z krótkiéj szaraczkowéj wytartéj i zatłuszczonéj po kolana zapiętéj kacabajki i szerokich kozackich szarawarów świecących się od starości i po kolana zagiętych.

Na kufrze z paką książek pod głową rozwalał się młody jakiś brunet podobny do cygana. Ponieważ kufer był za krótki na jego wysokiego wzrostu osobę, skurczył nogi i objąwszy się za pięty, podobny był jak dwie krople wody do znaku zapytania. — Ubranie jego tak było zakurzone i potłuszczone, iż zdaje się że od wyjścia chyba z rąk krawca, szczotka na niem nie postała, zupełnie toż samo można było powiedzieć o obówiu na którem odwieczne błoto (a było to w najpiękniejszych dniach sierpnia) tę przynajmniéj nastręczało korzyść, że dziury były mniéj znaczne. Włosy jego czarne jak kruk, spadając w nieładzie na około głowy, okryły całą prawie pakę książek na któréj taż głowa spoczywała. — W oczach przebijał się wyraz zadumania i melancholji, twarz wybladła, cera śniada, zarostu żadnego prawie. Zdawał się pogrążony w zamyśleniu.

Na środku pokoju stało stare przetaczkowe krzesło bez poręczy. Jedna noga zakrótka załatana była dykcjonarzem łacińsko-polskim. — Na krześle stała szachownica a przy szachownicy siedzieli na ziemi dwaj gracze tak zajęci swoją partją, że ich nic nie obchodziło co się działo w około nich.

Jeden z nich w mundurze studenckim, chudy, blady, z wysokiem czołem, regularnemi rysami twarzy i przenikliwemi oczyma, siedział na klęczkach nogi założywszy pod siebie, obie ręce oparł na krzesło i wpatrywał się z największą uwagą w grę przeciwnika, że zdawało się oczy na wierzch mu wyjdą. Drugi, człowiek olbrzymiéj postaci, zaniedbany w ubiorze, pięknych i otwartych rysów twarzy, z rozumem z oczów tryskającym, ale przytem z jakimś wyrazem nieopisanego opuszczenia i lekceważenia drugich, usiadł sobie po turecku, w ustach gryząc francuzką fajeczkę, (brülegueule) głowę oparł na ręku i myślał nad cugiem, uśmiechając się ironicznie.

Piąty i ostatni z tego zgromadzenia spacerował po pokoju z książką w ręku nader pilnie zaczytany. Był to szatyn, twarzy bardzo mizernéj i słabowitéj, widocznie pomimo młodego wieku ciężka choroba musiała już go nurtować. Co chwila wyjmował karteczkę papieru z któréjś kieszeni, a zdawało się że w każdéj kieszeni ma ich pełno, bo ciągle nowe kartki wyjmował i notował sobie coś ołówkiem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

le odezwy Papieża z dnia 26 z. m., ale mimo to doszła ona aż do Królowej bocznemi drogami. Ministrowie zarządzili najściślejszy nadzor nad posłuchaniami które Królowa udziela osobom proszącym o to. Dziesięć tysięcy osób z Madrytu mieszka teraz w Eskurjalu, a między niemi rodziny najznakomitsze, należące prawie wyłącznie do stronnictwa moderatystów. Uciekli oni od cholery i upałów. Wiadomo, że to stronnictwo żywi nadzieję odzyskania władzy którą utraciło, a jak nam piszą, stronnictwo to cieszy się niezmiernie owemi kłopotami jakie rząd spotyka i gotuje się do spiskowania, z większą niż kiedykolwiek otwartością.

Można sobie wystawić dziwne i trudne położenie teraźniejszego rządu, atakowanego przez stronnictwo ultrastów a nawet przez organa progresistów, oskarżające go, że jest reakcyjnym, a z drugiej strony napastowanego przez dzienniki absolutyczne i klerykalne, szturmowanego przez dzienniki moderatystów, które klaszczą w ręce za każdem ważnem niepowodzeniem lub kłopotem w jakim gabinet się znajduje, które zachęcają mieszkańców, aby nie podpisywali się na pożyczkę i które oświadczają, że gabinet progresyjny dla braku środków będzie zmuszony do zrzeczenia się władzy dobrowolnie, nie czekając aż go do tego zmuszą okoliczności.

Żaden rząd od dawna nie znajdował się w tak krytycznem położeniu, a obraz ten nie jest bynajmniej przesadzony, przyznać należy, że mężowie piastnjący władzę, (nie mówimy tu o wszystkich, ale o najważniejszych) muszą być bardzo poświęceni, kiedy wytrwale dźwigają swój mandat wpośród tak wszechstronnych zawad. Przypatrując się pilnie biegowi rzeczy, dojść można do tego przekonania, że przesadny duch stronnictw zgubi Hiszpanję jeśli nie zostaną prędko przedsięwzięte skuteczne środki.

— W niektórych punktach Andaluzji, tudzież w Alicante, były w tych dniach nieporządki, mieszkańcy przemocą chcieli niedopuścić wejścia nieszczęśliwym którzy z innych miejsc uciekali przed cholerą, władze musiały ustąpić i przedsięwziąć środki w duchu wymagań ludu.

Cholera zmniejsza się w Madrycie. Matka pana Rios Rozas, ministra w chwili ostatniej rewolucji, umarła na tę słabość.

— Zatwierdzony przez kortezy plan uprzątnienia obszernej przestrzeni gruzów przy Puerta del Sol i zmienienia jej w ozdobny plac, dotąd nie może doczekać się zatwierdzenia rządu.

— Depesza telegraficzna z Madrytu 17 sierpnia, przesłana do paryskiej *Corresp. Generale* donosi, że w tym dniu były w Madrycie niejakie próbki manifestacji przeciw konkordatowi, ale dzięki środkom przedsięwziętym, porządek nie został zakłócony. Przytaczamy tu dosłownie brzmienie depeszy, która jest dość ciemną, sądzimy jednak, że to były demonstracje ludu madryckiego, mające odpowiedzieć na wyzywającą postawą jaką duchowieństwo przybrało.

Wspomnieliśmy, że Królowa zamierza odpowiedzieć osobnym memorjałem w sposobie ile możności umiarkowanym, na przemowę papieską w przedmiocie Hiszpanji, ale obawiamy się żeby dobra chęć Królowej, choćby nawet najszczerzej wspierana przez gabinet, nie rozbiła się o nieprzyjazne usposobienie przeciwnej strony. (*Independ. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Krymu do *Presse d'Orient*.

Rossjanie pracują z niezmordowaną energją i przyznać należy, że prace ich są równie trafnie zarządzone, jak wybornie wykonywane. Dziś cała długa liṅja rozciągająca się od wielkiego Redanu do przystani, nie przedstawia żadnych przerw. Jest to nieprzerwane nagromadzenie szańców, redut, baterji. Małakow teraz można uważać za fortecę zewnętrzną.

Prócz wielkiéj warowni w formie gwiazdy, która znajduje się za tą wieżą, nieprzyjaciel buduje długą liṅję ufortyfikowaną, rozciągającą się na prawo i na lewo. Od Małakowa do morza były tylko dwa główne werki, teraz liczy się ich trzy; baterja kołowa o dwudziestu działach, mająca wyloty na lewo dla obrony dwóch innych baterji i na prawo dla tamowania przystępu do fortecy, daléj mały Redan Karenażu, dwanaście dział i nakoniec baterja cyplu Karenażu na zachodnim wzgórzu wąwozu.

Od wieży Małakowa do wielkiego Redanu znajdujemy mały Redan i lunetę Małakowa, połączoną z wieżą po lewéj i z wielkim Redanem po prawéj stronie.

Redan także dostał powiększone fortyfikacje. Za oszańcowaniem ziemnem. Rossjanie wewnątrz Redanu zaprowadzili takie same fortyfikacje jak za Małakowem; gwiazdową twierdzę i baterje zakryte.

Nakoniec od bitwy 18 czerwca widzieliśmy Rossjan zajętych dniem i nocą wznoszeniem połączeń bocznych swoich szańców, przedłużaniem frontów, czyszczeniem foss i przedsiębraniem wszelkich środków udoskonalenia już i tak kompletnego systemu obrony przedmieścia Korabelnaja.

— Piszą z Pera 23go lipca do *Nord deutsche Zeitung*:

Nic się prawie nie dzieje pod Sebastopolem. Od czasu do czasu daje się słyszyć strzał armatni, jakby dla pokazania, że ten spoczynek nie jest oznaką pokoju, ale te krótkie kanonady nie wiele sprawnją szkody. Częste i energiczne wycieczki Rossjan, tudzież choroby, daleko więcéj porywają ofiar. Cokolwiek mówią i piszą o ustaniu epidemji, nie ustaje ona jeszcze, według zapewnień jednego sławnego lekarza, który tu bawi od niejakiego czasu, całe oddziały wojska giną od niéj. Upały sierpniowe pogorszą jeszcze ten smutny stan rzeczy.

Dowiadujemy się z tego samego autentycznego źródła, że dżuma objawiła się już w kilku przypadkach. Doktór o którym mówimy, w dwóch wypadkach przekonał się o tem naocznie. Jest to okropna wróżba na nadchodzące miesiące.

Najbardziéj zadowalający jest stan zdrowia w armji tureckiéj, ponieważ ona najbardziéj jest ozwyczajoną z tym klimatem.

Zniechęcenie czy zwątpienie żołnierzy objawia się tak w angielskiéj jak i we francuskiéj armji, nawet przy każdéj bitwie. Jak tylko dadzą hasło do boju, wszystkie oddziały wojska naprzekór napominaniom dowódców, rzucają się gromadami, bandami bez porządku na szańce nieprzyjacielskie. Widać zmięszanych w ataku żuawów, strzelców, piechotę najrozmaitszych pułków i to właśnie jest jedyna okoliczność, tłómacząca nam, że zdarzają się przypadki, w których kilkaset ludzi rozpaczliwie i bez porządku rzuca się na nieprzyjaciela, jak to miało miejsce przy zdobyciu Zielonego wzgórza. Z taką to samą odwagą doprowadzoną do rospaczy chcieli oni szturmem zdobyć wieżę Małakowa, u stóp któréj większa część padła od kul rossyjskich.

Czas już byłoby, żeby jenerałowie sprzymierzeni przedsięwzięli stanowcze postanowienie.

— *Gazeta Augsburska* zawiera długi artykuł pod tytułem: *Porównanie prac i cierpień oblegających i obleganych w Sebastopolu*. Rospisawszy się w tym artykule nad znaną odwagą i zręcznością Francuzów tak w sposobie atakowania jak i obrony twierdz i przypomniawszy ich bohaterstwo w obronie Genui pod dowództwem Masseny, *Gazeta Augsburska* tak daléj mówi:

»Wątpimy jednak żeby żołnierze Masseny tyle ucierpieli i tyle dokazali w oblężeniu Genui, ile w Sebastopolu Rossjanie zamknięci w téj twierdzy. Środki niszczące wojenne są dziś daleko potężniejsze niż były w początku bieżącego stulecia, gdzie działa z bombami a la Paixhans nie były wcale znane. Oto już dziesięć miesięcy jak floty dwóch najpotężniejszych mocarstw morskich, a armje lądowe czterech mocarstw oblegają w Taurydzie twierdzę, która zrazu była obwarowana tylko od strony morza, a z drugiéj strony nic prócz prostych redut ziemnych.

Przeglądając buletyny angielskie i francuskie można przekonać się, że od początku oblężenia, blisko pół miljona bomb największego kalibru wyrzucono do miasta jak i do warowni, to jest dziesięć razy więcej niż wytrzymała bohaterska Saragossa. Rossjanie byli godni podziwienia w swojej działalności, niezmordowani w wznoszeniu w nocy nowych redut i uzbrajaniu ich baterjami, a sami żołnierze francuscy którzy w tych rzeczach są znawcami i kompetentnemi sędziami, skutkiem nawyknienia jakiego oddawna nabrali w Algierji w improwizowaniu, że tak powiemy robót ziemnych, sami francuscy żołnierze dziwią się na widok niepojętej szybkości z jaką fortyfikacje rosyjskie wyrastają niejako z ziemi co chwila.

Jeśli dalej pomyślimy, że oprócz tych robót, tych nieustannych, niebezpieczeństw tych niezliczonych trudów, garnizon często musiał także walczyć przeciw wpływowi niezdrowego klimatu, przyznać musimy, że oblężeni dali dowody większego bohaterstwa niż oblegający, przynajmniej w stałem znoszeniu cierpień. Ktokolwiek zna dobrze teraźniejszy teatr wojny, nie może odmówić podziwienia duchowi wynalazczemu Rossjan i wytrwałości jaką oni okazali w ciągu dziesięciu miesięcy oblężenia, bo można wyobrazić sobie niezmierne trudności jakie przy często nieprzebytych drogach od Perekopu i Kerczu, przedstawiał przewóz materjałów wojennych, amunicji i żywności, nie tylko dla garnizonu Sebastopola ale i dla dwóch armji stojących w Symferepolu i Bakczyseraju.

Gazeta Augsburgska kończy temi słowy:

Już rok przeszło jak setne pływające fortece i tysiące paszcz ognistych grozi od Belbeku aż do Palus Meotides, kolosowi północnemu. Wybór żołnierzy Francji, Anglji, Sardynji i Turcji, atakuje go wspólnie na lądzie także od roku. Wszystko co jenjusz europejski wynalazł do dnia dzisiejszego pod względem środków niszczenia, zostało użyte na lądzie i morzu, dla zdobycia warowni miernie ufortyfikowanej od strony lądu i położonej na jednym z krańców obszernego państwa rossyjskiego. I to wszystko aż dotąd napróżno. Przestrzeń rossyjskiego terrytorjum zajętego przez sprzymierzonych *pod zasłoną ich flot*, po wojnie która rok już trwa, zaledwie wynosi tyle ile niegdyś nieszczęśliwa Królowa mogła określić paskami wykrojonemi z wołowej skóry. (Podanie o założeniu Kartaginy przez Dydonę). I aby osiągnąć tak skąpy rezultat, nie wahano się sypać złoto miljonami, a życie ludzkie tysiącami!!! (*Jour. de St. Pet.*)

— *Times* przypomina klęski poniesione w roku zeszłym przez armję angielską w Krymie, aby zwrócić uwagę na prawdobodobne powtórzenie się tych klęsk z powodu zbliżającej się zimy.

Służba transportów w armji, mówi on, nie jest norganizowaną. To co starano się zrobić nie odpowiada bynajmniej potrzebom, według zeznań osób należących do tej służby. Dotychczas nie zbudowano ani jednego baraku, ani jednej szopy dodatkowej na mieszkanie dla żołnierzy, chociaż armja znacznie jest powiększona. Niezmierna większość wojska spoczywa ciągle pod płótnem, które nie może być dostateczną osłoną w czasie zimy, szczególnie dla młodych rekrutów nieprzyzwyczajonych do trudów wojennych, którzy po największej części zastąpili starych weteranów wysłanych w początku wojny.

Powiedzieliśmy już że kolej żelazna w Krymie jest zbudowaną na prędce i niepotrafi oprzéć się pierwszym deszczom zimowym, które podmyją niezawodnie cały podkład szyn.

Nakoniec jedna jeszcze uwaga nader ważna obowiązuje mocarstwa sprzymierzone do przyspieszenia rozwiązania kampanji pod Sebastopolem. Jeśli południowa część twierdzy nie zostsnie zdobyta przed porą deszczów, wszystkie baterje, przekopy, roboty faszynowe, zygzaki, paralelle i wysunięte aprosze, zostaną zalane i trzeba je będzie opuścić z bardzo prostej przyczyny.

W zeszłym roku Rossjanie zajmowali jednę, a sprzymierzeńcy drugą pochyłość dolin, które ich rozdzielały, dziś oblęgający posunęli się znacznie i zajmują łoże tych dolin, a nawet część przeciwnych pochyłości, gdzie naturalnie wody gromadzić się będą. W zeszłym roku coś nakształt jeziora ciągnęło się między dwoma przeciwnemi armjami i kiedy ono znikło w kwietniu, inżynjerowi liczyli na pewno, że zdobędą Sebastopol przed nadejściem pory wodnej, któraby zniszczyła owoc długich wysileń.

— Korespondencja dziennika *Daily News* donosi o szkodach jakie kilkodniowe deszcze zrządziły w stanie dróg przerzynających płaszczyzn i doliny na których obozują sprzymierzeni. Niektóre wąwozy prowadzące do Sebastopola zostały zmienione w gwałtowne potoki i ludzie wracający z przykopów zaledwie nie poginęli porwani siłą prądu.

Niepogoda powiększyła nieco liczbę przypadków słabości. Książe Newcastle który rozbił namiot na wzgórzu noszącém nazwisko jenerała Catheart, dostał djarji i musiał przenieść się na zdrowsze miejsce. Były minister wojny może teraz powziąć wyobrażenie jaki musiał być stan armji w zimie, kiedy cały obóz zmieniony był w jedno bagnisko błota i śniegu.

(*IndependanceBelge*).

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zaslawia.

(Ciąg dalszy).

Spełnili jak kto mógł to powitanie włościan. Następnie, hoża młodzież, zachęcając parobków do tańca, sama go rozpoczęła, z doborem dziewcząt. Zbiegły się damy na galerją, i widok stał się ożywiony powszechną radością.

Z trzech gromad, o siwych brodach gospodarze, naradziwszy się pomiędzy sobą, podchodzą z kieliszkami ku galerji, aby wypić za zdrowie swéj pani i miłéj im Maryni, co po imieniu zna każdą ich wnukę i niekiedy wstążkami obdarza. Stosunki nie wymuszone dobrego pana z włościanami, ugruntowane na jego względach i wyrozumiałości, ocknęły się tu w sercach, jakoby treścią poetycznie zlaną, i obie strony, lubo rozróżnione losem, przecież zgodném, Chrystusowém braterstwem, hołd Bogu składają.

Na odgłos klarynetów czeskich z sieni pałacu, gospodarz odrywa młodzież od wiejskiego tańca, i z niemi, obok poważnych wiekiem sąsiadów i przyjaciół, wraca do salonu.

Ale w tém przejściu z dziedzińca, jeden z dalszych

okolic, przybyły tu po raz pierwszy, a nie znający posiadłości marszałka, zapytał go:

— Czyje to są wioski na lewo i prawo po wzgórzach, gdzie gumna widać stąd jak na dłoui?

— Są to moje wiosczyny, panie dobrodzieju. Tam na prawo Sokółka, na lewo Zacisze. Mam satysfakcję, te sterty z mego pokoju obliczać. Tu zaś w Zarudni, widzieć mogę z sali tok trzeci, tuż za ogrodem. Wiejska ekonomika, jedyną jest moją zabawką; i pochwalić się mogę, że mi to wcale nie źle idzie. Widziałem amatora muzyki, artystę, co skrzypce swoje, po pięknych pasażach, całował w zachwycie, jakoby kochankę co duszą doń przemawiała. Podobną mam słabość do tych toków: każdą stertę tuliłbym do serca, gdyby tylko można. W nich mam świadectwo przychylności ku mnie moich kmiotków; w nich odwdzięczenie wspaniałéj natury za trudy i starania moje około gospodarstwa; bo wyznać potrzeba, że po większéj części, sąto płody własnych moich zabiegów około ulepszenia roli. Jakże ku dziełu swemu nie czuć pewnego pociągu?

Wrżawa, uciecha, pląsy na dziedzińcu i w domie. Już beczki smolne zataczają opodal, aby niemi oświecić przeciągającą się zwykle ucztę wiejską; poczyna się bowiem już zmierzchać.

Wśród powszechnéj wesołości w gromadzie z trzech wiosek, sam tylko Stepan smutny, że tu nie widzi swéj żony. Nic w nim nie zmieniło pierwszych dla niéj uczuć: zda się nawet mocniéj nią zajęty od czasu jak dostrzegł chwilową niekiedy jéj bezprzytomność. Brat jego i służąca, są na dziedzińcu. Wspomniał na nią; w cerkwi nie była; nie zastał jéj w chacie gdy z cerkwi powrócił. A więc ze schyloną głową, zadumany, wolnym krokiem, po za kląby, sunie się do domu. Tam, pustki! Wszystko zda mu się trąci cmenatarzem. Przeszedł milczkiem obejście i sadek; nie masz jéj nigdzie. Wraca do izby, i serce się ściska na widok zarzuconéj na piec próżnéj kołyski. Ległszy na ławie, westchnął, i w ciszy, czarne opadły go marzenia. Po chwili, weszła. On przemówił:

— Co z tobą dzieję sie moja Marto! Dziś niedziela święta, ciebie w cerkwi nie było. Co ludzie na to powiedzą? Wieś cała weseli się we dworze, ty zawsze jedna i jedna, tak chodzisz do lasu, Bóg wie po co, i jeszcze do tak późnéj pory!

— Chodziłam, już to pewno nie dla was, bo dla was i za próg nie przeszłaby.

— Nie potrzebnie z tem odzywasz się, i bez tego ja widzę żem nieszczęśliwy. Ależ pomnij Marto na Boga! Wszak ty mnie przysięgła!

— Toż to waga na duszy! Przysięga z postrachu na przysięgę, nic nie znaczy dla mnie, a dla was... Ot, wolelibyście milczyć, bo Pan Bóg już na ojcu pokarał. Nie dobrze wam ze mną? toście sami winni: nie trzeba było brać przymuszonéj..

...Otóż i ogień...

— To beczki smolne zapalono dla uczty. Marto! jak widzę ty chcesz mojéj śmierci!

— Bodaj na frasunek, w trzech stronach tak im zaświeciło! Ja waszéj śmierci? rzecze głośniéj. Nie, ja nie chcę tego. Żyjcie sobie, jeno dajcie mi pokój!— Tu łzy jéj lunęły,

Silnie ubodło Stepana to pierwsze jéj wyznanie otwarte, że choć mu źle nie życzy, ale aby kochać miała, nie ma już nadziei. Z tem wszystkiem, ten cichy płacz jéj, ta chwila rzewności, ożywia zbolałe w nim serce, jak rosa uwiędłą roślinę po długiéj spiekocie. Instykt mu wskazuje, że jest to chwila zmiękczenia obojętnéj dotąd żony, chwila jedyna, którą mu chwytać należy, i tuż na domiar podchodzi myśl taka.

— Nie mam już ni ojca, ni matki, Bóg niemowlę zabrał, nigdzie w niczem otuchy na przyszłość, nigdzie głowy skłonić ku przychylnéj piersi! Powstaje z ławy, zbliża się powoli... —Marto! żałośnie zawoła,

W tem słychać spiesznie pędzących konno; bieg natłoczny pieszych, zgiełk, wrzawa, jakaś przygoda! Wlatuje do chaty Mikita, brat młodszy Stepana, i zadyszany wrzasnął na progu:—Tok pali się w Sokółce! cała tam gromada biegnie na ratunek. Idźcie i wy Stepanie, pan wszystkich zaklinał i prosił!

— Och! bieżmy co siła! — Zabrali wiadra, konewki i radna i już na koniach za resztą.

Marta patrząc na pył po za nimi, coś mruczała z uśmiechem na oczach a łzą jeszcze w oku. Zaledwie przeszedł tentent i wrzawa spieszącéj z trzech wiosek gromady, wnet z drugiéj strony silniejszy błysnął ogień, i nad *Zaciszem*, łuna pod niebo się wzniosła, a po chwili, raptowny płomień i w mieszkalnéj Zarudni, ogarnął całe gospodarskie zabudowanie i gumno tuż za ogrodem pałacu. O! wiele szkody na raz jeden! Marta z założonemi na piersi rękoma, stoi u progu swéj chaty nad ulicą, z utkwionem w niebo wejrzeniem i szepce po kilkakroć. — Boże! czy ty go zechcesz ocalić.

Nie tak silnie dolega nieszczęście, gdy jest przy boku przyjaciel. Stęka cierpiące bydle, jakoby wzywało ratunku, człowiek doznaje ulgi wzbudzając jękiem współczucie. Lecz bal, ten tłum różnorodnych usposobień, mógłże wydać się gospodarzowi tak mocno dotkniętemu, za zgromadzenie najżyczliwszych bez wyjątku? O! przeciwnie. Z razu, ciężył mu nawet widok osób, z ktoremi bliższych nie miał stosunków. Prawie bezprzytomny, w żalach coraz wzmagających się, czyni głośne wyrzuty na własną w tem nierozwagę, że wysłał ludzi z trzech wsi na ratunek do jednéj a wątpi aby tam dano radę, bo wiatr się zerwał, tu zaś bez ratunku dwa toki z gospodarczem zabudowaniem, swobodnie płomień pożera. W przelocie jednak tu i owdzie, gdy zachęca czeladź domową i służbę obcą aby spieszyli ratować, dostrzega po niektórych twarzach gościnnych, tam nawet nie udane współuczucie, gdzie podejrzywał utajoną zazdrość lub niechęć. Tak nie mylnie, w razach podobnie stanowczych, dobroć, duch poczciwości w naturze ludzkiej przemaga. Niektórzy z nich, nie odstępni przy gospodarzu, spieszą przez ogród do pożaru, aby tu pozostałéj, nielicznéj czeladzi dać rozważny kierunek w ratowaniu reszty. Damy przelękłe, wyszły w towarzystwie innych w stronę przeciwną, na dziedziniec, bojąc się aby wiatr nie uniósł z gumna ku dachowi domu płomienistych snopków, któremi daleko w różne strony miota.

Ludzka tu pomoc nie podoła. Marszałek upada na siłach. Dostrzegł to dobry sąsiad, pan Radnowicz, bierze go pod rękę, i wolnym krokiem odchodząc, rzeczę mu: —Bóg dał, Bóg wziął. Szanujmy wolę Jego, Pan nie rozpaczaj: mienie nabyć można, a zdrowie utracone, już się nie nagrodzi. — Dwaj inni zażyli sąsiedzi, dołączyli do tych uwag pospolitych, a jednak najtrafniejszych, po kilka słów przyjacielskich i prowadząc zbiedzonego Marszałka, weszli z powrotem w ogród.

— Odpocznijmy chwilkę tu w altance—przemówił Marszałek. Gdy usiedli na kamiennych ławach, po niejakiem milczeniu ozwał sią:

— Czem ja kogo tak mocno dotknąłem, taką naniosłem krzywdę, lub zraniłem serce czyje, aby obudzić na siebie tak piekielną zemstę!

Tu liść zaszeleścił z boku altany. Wychodzi z gęstwiny człowiek ogromnéj postawy, blady, zarosły, włos i odzież w nieładzie, wejrzenie okropne, rysy twarzy, łuna ognista wybitnie daje rozeznać.

— Nie poznajesz mię?..

Z razu, Marszałek osłupiał. —Ach!.. rozbójnik! co chciał mię zabić! Łotr Janek! wiążcie go!— zawołał w pół martwy gospodarz.

— Nie potrzeba! Ja sam pójdę gdzie prawo każe. Za szkodę dziś wyrządzoną tobie, pójdę resztę życia dojęczyć w kopalniach. Ale oto te udręczenia z twarzy twojej widoczne, a które tam w pamięci zaniosę, osłodzą tu męczarnie a tam niedolę grobowego życia.

Zerwali się goście aby otoczyć marszałka, a każdy ogląda się czy złoczyńca nie ma utajonéj broni.

— Chodźmy! rzecze Janek, niema czego czekać, noc już, każecie mnie wartować do jutra. Sprowadzicie sądowych. Wyznania będą otwarte, szczere. Wiedziałem co mnie prędzéj lub późniéj czeka. Śmierć nie straszna dla mnie, po tem wszystkiem coś mi dał uczuć, A jeżeli po męczarniach, radbym żyć jeszcze cokolwiek, w największych nawet katuszach, to jedynie abym wspomniał o szarpiących cię ranach dzisiejszych co zadałem sercu twojemu! Owe piękne toki, ulubione, wypieszczone sterty.... w popiołach! A kto tego dokazał? Ulubieniec twój, zbity przez ciebie Janek!.. Przyszedłem po to jedynie aby ci spojrzyć w oczy, aby się napoić twojem udręczeniem. Dość dla mnie! Ruszajcie! Czegoż stoicie? a więc ja pierwszy pokażę wam drogę do domu.

Zaledwie zwrócił się w ulicę ogrodową, wracający od pożaru dwaj lokaje okopceni dali się słyszyć w pobliżu. Marszałek gwałtownie ich przywołuje, a na jego rozkaz, zdjętemi z szyi chustkami, uwiązali w tył ręce Janka. Bez oporu, bez mruknienia, z uśmiechem poddał się niewoli.

— Zrewidować go natychmiast, rzecze pan lokajom; może ma przy sobie nóż zabójczy lub krucicę, albo i truciznę. Ten łotr na wszystko jest gotów.

Uśmiechnął się ironicznie Janek.— Prawda, gotów, odpowie, kiedy sam po knuty przychodzi. Czemuś o téj gotowości nie pomyślał wprzódy, robiąc go nieszczęśliwym.

Znaleziono pod odzieniem trzos z pieniędzmi.—Stójcie! To są ruble w srebrze. Zechcecie rachować? A na co? Czasu na to szkoda. Wszak u was ich nie wziąłem. Tak wyznaję, mam tu moich własnych sto rubli. Za dzisiejszy pożar, wam nie wystarczą. Czegoż wam więcej potrzeba.

— Skąd je wziąłeś i za co? pyta marszałek.

— O! nie wam na to odpowiem. Zostawcie ten trzos na mnie. Wam zapewne nie wiadomo, że co mam przy sobie i na sobie przy uwięzieniu, z tem u sądu stawić mię należy.

— Ja za to odpowiem łotrze, gdzie z porządku wypadnie.—huknął groźnie marszałek.

— Zobaczymy na co to wyjdzie, może na lepsze dla mnie. Wśród badań sądowych, skąd pieniądze? za co? Schwytany powie, że ktoś do niego pisał przy posyłce owych stu rubli, aby te trzy toki popalić, że on to pismo i inne ważne korespondencje, schował z pieniędzmi do trzosa, że gdzie go uwięziono, tam wzięto mu trzos z pieniędzmi z i papierami. Wówczas... dzięki wam! Nim dojdą prawdy, przewlecze się ostateczny dekret, bo śledztwa długo pociągną.

Tu jeden z gości na boku szepnął marszałkowi. — Niech ten trzos na nim zostanie. Może istotnie taka jest formalność. Dobrze związany, pod ścisłą wartą, on tych pieniędzy na nic nie użyje. Dyby tylko nabiją na nogi, ręce skrępują sznurami, a jutro udać się należy z pismem od ekonomji do pana asesora. To nie bagatelny kryminalista! Z nim nie trzeba uchybiać formalności.

Pan marszałek usłuchał rady, i stosownie do niéj zrobił rosporządzenie, trzech sąsiadów zatrzymał na noc, a reszta częścią wprzódy, częścią doczekawszy się księżyca, odjechali po północy do domu.

Nazajutrz rano, skoro goście po herbacie bez pożegnania wymknęli się, marszałkowa wchodzi na palcach do pokoju męża i wita go tonem użalenia:

— Dzień dobry ci! Jak się ty masz dzisiaj? Trochę coś blado wyglądasz!

— Jak ja przeżyłem! Ah! Boże! Tyle straty!

— Widzę jakiś dym jeszcze nad ogrodem. Posłałam dowiedzić się czy nie dogaszono.

— O! i nie prędko dymić przestanie! Tyle stert! Szopy w około ze spalonemi w nich dwoma tysiącami owiec! Magazyn z wełną dwuletnią z trzech takich trzodek! Szpichlerz z gotowém ziarnem do reszty zasiewu, i tysiąc korcy namłóconéj pszenicy dla kupca! Stodoła z częścią oziminy w snopie! Młócarnia ze zbożem co dziś miano młócić! Szopy z jałownikiem, z krowami holenderskiemi, z chudobą roboczą! Słowem prawie wszystko, bo mało co z bydła i owiec wyratowano, wszystko w popiołach dotlewa! A nie licząc magazynu z wełną, który tu był tylko, i zgorzał, wszystkiego drugie tyle poszło z dymem w każdéj z dwóch wsi tamtych. Co tu począć? Kiedy ja to odbuduję i z jakich funduszów! Intraty żadnéj, prócz szynku. Biedaczka Marynia! Kapitały na posag lokowane, rozszarpią się na to! I czy ja dożyję końca tym budowom! Moja Pelaziu! Masz widoczny dowód ile cię kocham, kiedy nie robię wymówek za ową radę, aby go oddać na rachunek rekruta. Przecież ta rada, zgubiła mię. Gdyby wówczas, jak zwykle robią, człowiek ten, wedle rodu swego, był ukarany; ot byłoby się na tém skończyło. A dzisiaj!.. Oka nie zmrużyłem, aż nadedniem! Ten rozbójnik, staje mi ciągle przed oczyma! Zda się co chwila, że z nożem w ręku, uderzy na mnie! Bo któż zgadnie czy nie z tym zamiarem tu przyszedł. Na tę myśl o nim, siły mię opadają; czuję zupełną niemoc; zda się nawet że mam gorączkę. Ah! bo też tyle straty! O Boże!

— Wysłałam przededniem po doktora. Silniejszą gorączkę wczoraj dostrzegałam w tobie. Cała w trwodze, nie odchodziłam od łóżka, aż gdy świtać poczęło, a ty się zdrzymałeś. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lit. Bentkowski Leon ob. z Rudy. — *H. Lip.* Dobrowolski Henr. ob. z Krempy. — *H. Krak.* Małowiejski Konst ob. z Wyszogroda.—*H. Drezd.* Rolbiecki Wacław ob. z Kraszewa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bogusławski Józ. ob. do Zglechowa, Gedymin Ign. ob. do Rzeczniowa, Kiciński Adam ob. do Lecha..ic, Sarnecki Lucjan ob. do Kodnia.

TEATR ROZMAITO. Jutro: ...

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w południe 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dnia 12 (24). Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.